

20 lat minęło  
jak jeden dzień...!

Można i tak sparafrazować słowa piosenki z tamtego pamiętnego serialu. Bo rzeczywiście czas biegnie w niesamowitym tempie, którego nijak powstrzymać się nie daje. Wszyscy obiecujemy sobie, że od poniedziałku, od nowego miesiąca, od nowego roku... Ale muszę niestety stwierdzić z całą stanowczością, że nie znam nikogo, komu udałoby się zwolnić tempo pracy. I siła spokoju, którą często wykazujemy, jest tylko chwilą lub dwiema. Na co dzień „biegniemy w stronę słońca” szybko, coraz szybciej. Lecz z drugiej strony lubimy to, co robimy. Jest nasza branża niesamowitym melanzem tak wielu nauk i dziedzin; zmiany, mimo powszechnie uznawanego za monotony, w druku, jego technikach i technologiach prześcigają się niemal codziennie.

Mieliśmy to szczęście, że rozpoczynaliśmy działalność naszej firmy w czasie, kiedy cała polska poligrafia wchodziła w okres niesamowitej rewolucji technologicznej. Wydawało się, że niezastąpioną typografię (właściwie ruchome czcionki mistrza Gutenberga!) zaczynał w ekspresowym tempie wypierać druk offsetowy. Z wielkich drukarni w ciągu kilku miesięcy wyprowadzono tysiące ton linotypów, kaszt... Nowe, wielokolorowe maszyny offsetowe jak grzyby po deszczu pojawiały się po kolei w każdej z drukarni.

I oczywiście wszyscy potrzebowali nowych, innych niż dotychczas farb do druku. A my mieliśmy to szczęście, że takie farby posiadaliśmy. Jeszcze trwał kunszt sztuki drukarskiej, więc potrzebne były różne farby do różnych zastosowań.

Z połyskiem, szybko schnące... do szybkiego odwracania. W szczytowym momencie mieliśmy ponad 20 różnych serii farb triadowych! Różnorodność papierów, sposobu uszlachetniania gotowych druków sprawiały, że w ofercie Michael Huber Polska pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku znajdowało się prawie 2000

różnych farb, lakierów, dodatków do farb, płynów nawilżających, past i farb specjalnych! To było naprawdę coś! Wielka fabryka w Monachium, która zapewniała nam produkty zawsze na czas i we właściwej jakości, szybko znalazła uznanie wśród polskich drukarzy. Marka Huber stawała się synonimem gwarancji dobrej jakości. Produkty ze wsparciem starannie dobieranego serwisu technicznego dawały zawsze pełen komfort pracy.

Serwis techniczny... Ponieważ ja, nie drukarz, nie mogłem sprostać wszystkim wymaganiom, od początku starałem się szukać doskonałych fachowców, którzy pomagali mi w sprzedaży i popularyzowaniu farb drukarskich. Kierując się mottem towarzyszącym firmie Michael Huber w Niemczech – „Specjaliści farb drukarskich” – uważałem, że jakość pracowników naszej firmy w Polsce musi co najmniej dorównywać jakości oferowanych przez nas produktów. I wydaje mi się, że udało nam się znakomicie stworzyć dobry zespół fachowców. Najlepiej świadczy o tym fakt, że prawie wszyscy pracujemy w MHP po co najmniej kilkanaście lat. Z przysłowiowego Kopciuszka w roku 1992 w ciągu kilkunastu lat staliśmy się jednym z niekwestionowanych liderów rynku. Liderów nie tylko jeśli idzie o słupki sprzedaży i wskaźniki, ale dosłownie. W tej chwili nieskromnie wspomnę tylko książki, broszury i konferencje, które pomagały nam zyskać Wasze uznanie i sympatię. Wspierając się na wiedzy naszych kolegów z Monachium wydaliśmy wielozeszytowe „Echo” poświęcone farbom drukarskim. Potem książkę „Farby drukowe” napisał dla nas wielki autorytet w naszej branży Stefan Jakucewicz. Aż wreszcie sami, ręką Ewy Rajnsz napisaliśmy i wydaliśmy absolutny hit dla drukarzy pt. „Barwy druku”. Żadna inna firma w polskiej poligrafii dla edukacji w tej mierze nie zrobiła tyle co my. Koniec z chwaleniem!

Szanowni Państwo! Drodzy Przyjaciele! Niesamowite lata przeżyliśmy nie tylko razem, ale wspólnie. Chyba nie ma w naszym kraju drukarni, w której na krótszą czy dłuższą, czy też bardzo, bardzo długą chwilę nie pojawiłyby się produkty marki Huber. W szczytowym okresie naszej samodzielnej i bezpośredniej (jeszcze bez dealerów) pracy na rynku

obsługiwaliśmy 2127 drukarni! Od takich, które potrzebowały kilku kilogramów farb na miesiąc do takich, gdzie co tydzień jechał kilkunastotonowy tir. Toczą się spory, kto był naszym klientem nr 1? (w sensie, kto jako pierwszy drukował naszymi farbami). I przyznam, że niestety nie umiem dzisiaj powiedzieć, kto to był. Pretendują do tego miana z oczywistych względów drukarnie wrocławskie – Prasowe Zakłady Graficzne we Wrocławiu i Wrocławskie Zakłady Graficzne (niestety obu już dziś nie ma...), ale niewykluczone, że pionierami mogły też być krakowskie drukarnie Małopolska Poligrafia (też już nie istnieje...) lub Drukarnia Leyko – ta trzyma się mocno i wciąż się rozwija! Pionierem mogły też być Drukarnia Gryf w Ciechanowie... Drukarnia Naukowo-Techniczna w Warszawie, Ludna lub Tamka...

Tamte czasy to pierwsze boje o wykazanie „lepszej” jakości produktów Huber Gruppe od innych zagranicznych konkurentów działających już na rynku. Ciekawe to były czasy. Pamiętam, jak „niedostępna” Warszawa niechętna była testom i próbom. Dlatego nasz marsz ku polskiej poligrafii rozpoczęliśmy z prowincji... Najpierw oczywiście Wrocław. Potem, z moim serdecznym przyjacielem Zbyszkiem Trybkiem, Gdańsk. Potem, trochę przez przypadek, Szczecin. W Michael Huber Polska pojawili się pierwsi wielcy fachowcy: Staszek Borowski we Wrocławiu, Hanna Chrzanowska, a potem Pan Bolesław Szmit w Gdańsku. Kolejną wielką kartą w MHP została Ewa Rajnsz w Warszawie. I tak nasz kram z atrakcyjnym towarem stawał się wielką marką. Przed naszym otwarciem w Warszawie wszystkim dygotały ręce. Czy przyjdą zaproszeni drukarze, prezesi, dyrektorzy... Ale ponieważ nasza drukarska brać szybko kolportuje wszystkie wieści, nasz sukces na prowincji zaintrygował stołecznych mistrzów czarnej sztuki. Otwarcie, na zapleczu Drukarni Naukowo-Technicznej na Pradze, było nader udaną imprezą.

Tylko tak, dla sentymentu, wspomnę też nasze wyjazdy do fabryki w Monachium i piwne biesiady podczas Oktoberfest! Aż łezka w oku się kręci...

A cała moja historia z farbami drukarskimi firmy Huber wzięła się z

przypadku. Jako dziennikarz wrocławskiej „Gazety Robotniczej” byłem na praktyce, wymianie redakcyjnej, w Wiesbaden. Chodził mi wtedy po głowie pomysł wydawania niezależnej gazety we Wrocławiu. Zresztą tak powstała, będąca wielkim eksperymentem, dwujęzyczna „Gazeta Zachodnia” – „Westzeitung”. Mój serdeczny przyjaciel i pierwszy biznesowy partner Dieter Breuer ze stolicy Hesji przedstawił mi pomysł finansowania gazety z zysków, które moglibyśmy osiągać sprzedając farby drukarskie firmy Hostmann-Steinberg z Celle. Ta fabryka, należąca do Grupy Huber, szukała możliwości ekspansji w Polsce. Fajna to i długa historia, ale by ją skrócić powiem tylko, że spośród kilku koncepcji nadesłanych przez firmy handlowe z Polski wybrano moją. No i nadszedł czas mojego podróżowania po kraju w towarzystwie Christo Christowa. Ten urodzony w Bułgarii absolwent studiów poligraficznych w Lipsku, który starym wartburgiem uciekł do Wiednia, aby na stałe zamieszkać w Monachium i pracować w fabryce, został moim pierwszym i niezastąpionym nauczycielem w branży. Porozumiewając się moim jeszcze mocno koślawym niemieckim, łamanym bułgarsko-polskim, a czasami -rosyjskim nawet językiem stworzyliśmy genialne sformułowanie „ja, ja... natürlich, ungefahr relativ hundertprozentlich...”! Podróżowaliśmy starym volkswagenem busem od Szczecina do Przemyśla, Wrocławia, Ciechanowa, Białegostoku, Wałbrzycha, Połczyna, Gdańska, Ostrołęki, Nowej Soli, Kalisza i wszędzie, gdzie tylko wisiała tablica ze słowem „drukarnia”. Byliśmy w Aleksandrowie Kujawskim i w Aleksandrowie... pod Warszawą... W Kętach i Inowrocławiu, w Ostrołęce i Nakle. W Pile. W Sandomierzu. W Zduńskiej Woli, Bielsku Podlaskim, Przemyśle. W Rzeszowie. W Oławie. W Słupsku. Byliśmy wszędzie. W ciągu jednego roku potrafiliśmy przejechać ponad 320 tys. km po Polsce. I tak przez trzy lata. Ale o prawdziwym Tour de Pologne przeczytacie Państwo jeszcze w innym artykule tego wydania Poligrafiki. W filozofii naszego działania, chociaż być może nie ma w tym wielkiej logiki, ważne jest, aby malutki drukarz czuł się przez nas tak samo traktowany jak każdy z wielkich.

Kiedy przymierzaliśmy się do listy gości na potencjalny bankiet z okazji

naszego 20-lecia, wyszło nam, że aby zaprosić wszystkich, którzy powinni z nami być w czasie świętowania naszego jubileuszu – aby reprezentowane były wszystkie drukarnie, które określamy mianem zaprzyjaźnionych –

powinniśmy zorganizować imprezę dla ponad 1000 osób. I to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego niestety dzisiaj takiej imprezy nie możemy zrobić. Ale będzie wkrótce sposobność do naprawdę wielkiego świętowania. Firma Huber w roku 2015 będzie obchodzić swoje 250-lecie! Mam nadzieję, że zdarzy nam się sposobność zrobienia wielkiej fety, na której spotkamy się wszyscy razem.

Byliśmy świadkami wydarzeń rodem z Ameryki. Drukarnie powstałe w garażach stawały się gigantami, i to w czasie 7-8-9 lat! Jak Ziemia Obiecana rosły jedne drukarnie, a drugie, od początku wielkie, nawet z tradycjami, upadały. I poznaliśmy ludzi. Wielkich, Skromnych, Godnych, Lojalnych, potrafiących w trudnych czasach trzymać fason i budzić szacunek. Tym zawsze staraliśmy się pomóc. I potem wspólnie cieszyliśmy się, kiedy udawało się pokonywać przeciwności. Ale poznaliśmy też ludzi okrutnych. Złotoustych oszustów. Kłamiących w żywe oczy bez cienia skrępow. Z zimną krwią błagających o pomoc ze świadomością, że chcą oszukać. Drani też poznaliśmy. To była prawdziwa szkoła życia.

Chcę Państwu, chcę Wam, moi Przyjaciele serdecznie podziękować za te 20 lat. Były dla mnie wspaniałe! Nauczyłem się dzięki Wam tak wiele, że dług będę Wam spłacał jeszcze długo. I nie ukrywam, że na to liczę: spotykać Was, rozmawiać z Wami, być jednym z tworzących ten wielki polski świat druku!

Janusz Cymanek